A custodia matutina usque ad noctem.
Ps. 129, 6.

MYSTERIUM CHRISTI

CZASOPISMO LITURGICZNE

TREŚĆ:

X. Jan Cyrankowski, Święto nieznanego Boga.
Roman Binnek, Światło.
X. M. Kordel, W 1200-tną rocznicę śmierci św. Bedy wielebnego († 26. V. 735).
S. Radziwanowski, Liturgja jako sztuka (*c. d. n.*).
I. Konarska, Modlitwa liturgiczna (koniec).
Bendig, Celebrans zwrócony ku wiernym.
Kwiatki liturgiczno-muzyczne. — Głosy czytelników. — Literatura liturgiczna.

Rok VI. 1934/35. ZESŁANIE DUCHA ŚW. Nr. 5.
30 Maj 1935 r.

Sommaire: *J. Cyrankowski*, La fête du Dieu inconnu. — *R. Binnek*, La lumière. — *M. Kordel*, Le douze centième anniversaire de la mort de saint Bède le Vénérable (26 mai 1935). — *S. Radziwanowski*, La liturgie considérée comme un art. — *Bendig*, La célébration face aux fidèles. — Literature.

MYSTERIUM CHRISTI

Wychodzi rocznie w 9 zeszytach po 32 str. **Mysterium Christi** ukazuje się 9 razy do roku w następujących okresach liturgicznych: 1. Adwent; 2. Boże Narodzenie; 3. Wielki Post; 4. Wielkanoc; 5. Zesłanie Ducha Św.; 6. Boże Ciało; 7. Ś. Jakób—Wniebowzięcie; 8. Ś. Michał; 9. WW. Świętych. — Rok administracyjno-redakcyjny zaczyna się od Adwentu. — Prenumerata roczna *w kraju 6 złotych*, dla teologów przy odbiorze kilku egzemplarzy zniżka wedle umowy, — dla emerytów i organistów 4 złote; *zagranicą:* 20 Kč, 6 belgów, 6 schillingów, 25 franków, 15 lir.

P. K. O. Kraków 411.300.

Czechosłowacja, konto Praha 59.495, Dr. Michał Kordel.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. św. Marka 10, tel. 128-71.

Prosimy PT. Abonentów o wpłacanie prenumeraty za r. VI. 1934/35.

Ci abonenci, co jeszcze nie zapłacili prenumeraty za bieżący rocznik (są tacy co za ubiegłe winni) otrzymują w tym numerze załączony czek celem uskutecznienia wpłaty, niech będą łaskawi pamiętać, że wysyłanie osobnych upomnień naraża nas na koszta zupełnie niepotrzebne, a skutek upomnień czasem bywa żaden.

Dawne roczniki Mysterium Christi są do nabycia po cenach zniżonych: I. rocznik — 3 zł.; II. i III. — po 6 zł.; IV. i V. po 4·50 zł.

CZYTAJCIE I ROZSZERZAJCIE „MYSTERIUM CHRISTI"

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK VI. 1934-35. ZESŁANIE DUCHA ŚW. Nr. 5.

X. Jan Cyrankowski (Chełmża).

ŚWIĘTO NIEZNANEGO BOGA.

Pobożność naszych czasów nieraz jest tak jednostronna, bo, — albo zbyt chrystocentryczna, albo też prywatna, osobista, dewocyjna, że w cień usuwa, a przynajmniej mało się zajmuje pozostałemi Osobami Trójcy Św. Przeważna zaś liczba nabożeństw skierowana jest, jeżeli nie do całej plejady świętych Orędowników, to do Chrystusa-Człowieka. Kult Męki Pańskiej, Chrystusa cierpiącego, ckliwa pobożność, kontemplacja typu Chrystusa z obrazu Leonardo da Vinci, coś nie coś myśli o Bogu Ojcu, jako dobrotliwym starcu, patrzącym na świat z pobłażliwym uśmiechem, lub jako o surowym i mściwym Jahve ze Starego Testamentu. Zaś trzecia Osoba Boska w zbiorowej pobożności jest dotąd nieuchwytna, uchodzi naszej uwagi.

Wielu katolików mogłoby odpowiedzieć podobnie jak mieszkańcy Efezu św. Pawłowi powiedzieli na jego pytanie, czy przyjęli Ducha świętego: „Ani nie słyszeliśmy, czy jest Duch Święty" [1]. A pochodzi to z tej przyczyny, że Duch Święty, jak i jego działanie, należą do porządku czysto nadprzyrodzonego, stąd trzecia Osoba Boska i jej sprawy pozostaną niezrozumiałe dla tych, co żyją życiem powierzchownem formalistyki religijnej, u których religja nie stała się treścią życia i duszą wszystkiego. „Nie będzie trwał duch mój na wieki w człowieku, gdyż jest ciałem" [2].

Drugi rodzaj ludzi niewłaściwie ustosunkowanych do Ducha św., to wszyscy marzyciele z pod znaku mesjanizmu i wiary w przyjście nowej epoki Ducha Świętego, że

„na świecie
wzrosną życia kształty trzecie". (Krasiński).

Hegljanizm, neoschellingjanizm, historjozofja Fichtego, Hoene-Wrońskiego, Cieszkowskiego i innych, to nieraz jedyny

katechizm, z którego ci ludzie poznali Ducha świętego. Bankructwo materjalizmu dziejowego, doznany zawód w interesach doczesnych skierowały ludzi ku zagadnieniom duszy, — ludzie teraz duchowieją. Coraz częściej rozbrzmiewa hasło we filozoficznych dociekaniach: „Powrócić do św. Tomasza!" — co jest podaniem ręki do zgody między filozofją a dogmatem. I tu jest pocieszający objaw i nadzieja, że teraz katolicy myślący poznają Ducha świętego tak, jakim On jest w swej istocie. Na pomoc tym wszystkim przychodzi liturgja, czy — jak inni wolą — ruch liturgiczny, który obejmuje maluczkich i wielkich rozumem. Bo w liturgji niema pobożności tylko indywidualnej, chadzającej własnemi drogami, jest jedna wspólnota, jeden Kościół. Duch święty jest tegoż „Kościoła oddechem" — mówi św. Ireneusz [3]. „Kościół jest ciałem mistycznem Chrystusa (Corpus mysticum Christi), a podobnie jak ciału naszemu do życia potrzebna jest dusza, tak i Ciału mistycznemu Chrystusa, czyli Kościołowi, Duch św. daje życie". [4]. Jedno ciało i jeden duch", mówi św. Paweł [5].

Mimo, że Duch święty odbiera od nas cześć, czyto w samo święto Jego Zesłania, czy też przy bierzmowaniu, które przyjmujemy właśnie w tym celu, aby tego Ducha otrzymać i modlić się do Niego o dary i łaskę umocnienia, to jednak, zważywszy na dzisiejsze położenie religijne świata, potrzeba, aby powstające odrodzenie liturgiczne zaprowadziło nas do poznania Ducha św., by stanęła wśród nas liturgja, jak niegdyś św. Paweł na Aeropagu, i powiedziała nam o istocie Ducha św.: „Co tedy nie znając, chwalicie, to ja wam opowiadam [6].

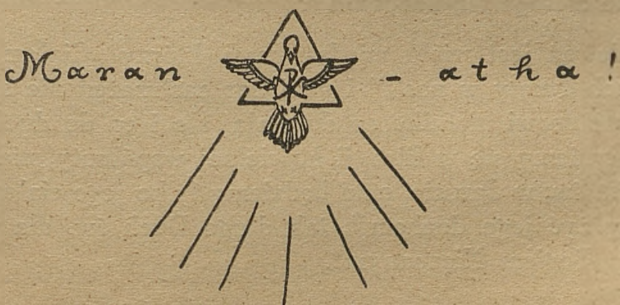
Święto Zesłania Ducha Św. nie jest znów tak odosobnione, tak samo dla siebie, lecz jest ukończeniem i dopełnieniem cyklu świąt, obramujących dzieło zbawienia naszego (mysterium redemptionis [7]). Słowo Boże stało się Ciałem (Boże Narodzenie i Epifanja), Ciało to zaś wyniszczone przez śmierć krzyżową, nie uległo zupełnemu skażeniu [8], ale „Chrystus powstawszy zmartwych (Wielkanoc), więcej nie umiera... a żyjąc, żyje Bogu" [9], o śmierć wprawdzie przyprawiony ciałem, ale ożywiony duchem [10]. Tego ducha Bożego miał Chrystus w sobie od samego wcielenia, jednak go nie ujawniał, lub w stopniu niedostatecznym, jako że — w ciele był skazitelnem, z chwilą zaś, gdy spełnił wolę Ojca, uwielbiony został przezeń na ciele, i oto „Pan jest Duch" [11], i bierze udział w chwale Ojca. Toteż

udziela Apostołom Ducha św.[12], i to, co się stało w odosobnieniu we wieczerniku wobec samych Apostołów, stało się w dniu Zesłania Ducha św. wobec zgromadzonych rzesz żydowskich, które z różnych stron rzymskiego imperjum przybyły do Jerozolimy na święto Pięćdziesiątnicy (Zielone Święta). Dziś zaś staje się to wobec całego świata: „Duch Pański napełnił okrąg ziemski“ [13].

Święto Zesłania Ducha św. jest owocem wielkanocnego uwielbienia Chrystusa zmartwychwstałego, jest darem Ojca dla Syna, którego uwielbia wzamian za jego posłuszeństwo, — a przez Syna jest także darem i dla nas, którzy uwielbieni jesteśmy w Chrystusie.

Jest wreszcie spełnieniem przyrzeczenia danego jeszcze w Starym Testamencie, co jest rzeczone przez proroka Joela: „...wyleję z ducha mego na wszelkie ciało“ [14].

A mocą tak zwanej w języku teologicznym „circuminsessio“, czyli przebywania jednej Osoby w drugiej, wraz z Duchem świętym cała Trójca św. zamieszkuje w naszej duszy. „Dla tej jedności (natury) Ojciec jest cały w Synu, cały w Duchu świętym; Syn cały jest w Ojcu, cały w Duchu świętym; Duch święty cały jest w Ojcu, cały w Synu“.[15]. Bóg Ojciec zamieszkuje w duszy naszej przez Ducha św., a wszystko z powodu dzieła odkupienia, którego dokonał Syn. Cała ekonomja w dziele odkupienia miała na celu przez Syna pojednać człowieka z Bogiem, a Ducha Bożego sprowadzić do serc naszych wraz z Ciałem i Krwią Chrystusową. — „Jedno ciało, jeden Duch“ [16].



Stąd dla nas Święto Ducha św. jest powtórzeniem się Narodzin Boga w Ciele — co do Ducha. Spełnieniem się zupełnem

owego „Maranatha", które dziś zaklinamy w słowa potężnej sekwencji „Veni Sancte Spiritus". Tu i tam ta sama rzewna tęsknota. Jak ongi w Adwencie wołamy za tym, który przyjść ma, czekając na spełnienie się obietnicy — tam przez Ojca danej prarodzicom, tu Apostołom przez usta Chrystusowe:

„*O Sapientia* veni ad docendum nos viam prudentiae...
Veni dator munerum... sapientiae, prudentiae, intellectus,
Da tuis fidelibus... sacrum septenarium...
„*O Adonai* veni ad redimendum nos...
Sine tuo numine nihil est in homine, nihil est innoxium...
„*O Radix Jesse* veni ad liberandum nos
„*O Clavis David* veni et educ vinctum de domo carceris, sedentem in tenebris...
...Da virtutis meritum, da salutis *exitum*...
„*O Oriens*... veni et illumina
„O lux beatissima, reple cordis intima
„*O Rex* gentium et desideratus earum
„*O Emmanuel*, Rex et legifer noster, veni...
„Lava... riga... sana... *rege!* Veni!![17]

Mysterium Zielonych Świątek to

παρουσία τοῦ ἁγίου Πνεύματος

jak gwiazdka była

παρουσία τοῦ Λόγου.

Jednego potrzeba, by się nie powtarzała scena z Betlehem, że „przyszedł do swej własności, a swoi go nie przyjęli"[18], a przyjęli go ci „którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili[19].

Ponieważ jest wielu między nami, którzy „Ciałem są, nie trwa Duch święty w nas"[20] i póki bez zastrzeżeń nie staniemy się „Chrystusowi nietylko co do ciała, ale i co do ducha, póki nie rozpłyniemy się w liturgji kościelnej wspólnoty, nie poznamy Ducha św. w Jezusie, póki będziemy tylko jego ciałem, a nie będziemy żyć jego duchem[21], tak długo Duch św. dla nas pozostanie „Bogiem Nieznanym".

---

[1] Dzieje Ap. 19, 2. — [2] Gen. 6, 3. — [3] Adversus haer. I, 3, 24. — [4] Św. Augustyn, Enarr. in ps. 18, n. 10; Serm. 341, 10; 268, 2. — [5] Efez. 4, 4. [6] Dzieje Ap. 17, 23. — [7] Odo Casel, *Pfingsten*, Liturg. Zeitschrift. 1930/3,

2. 8. — [8] Ps. 15, 10. — [9] Rzym. 6, 9. 10. — [10] 1. Piotr 3, 18. — [11] 2 Kor. 3, 17. — [12] Jan 20, 22. 23. — [13] Spiritus Domini replevit orbem terrarum (Mądr. 1, 7), introit w samo święto Zesłania. — [14] Dzieje Ap. 2, 16. 17. — [15] Sobor florencki. — [16] Efez. 4, 4.

[17] O Mądrości, przyjdź, a naucz nas drogi roztropności... Przyjdź, dawco darów... mądrości, roztropności, rozumu. Udziel twym wyznawcom daru siedmiorakiego. — O Władco, przybądź, abyś nas wybawił... Bez Twojego bóstwa niema nic w człowieku, jeno grzech. — O Korzeniu Jessego, przybądź, a wyzwól nas... — O Kluczu Dawidów, przyjdź, wyprowadź związanego z więzienia, siedzącego w ciemnościach. — Daj zasługę cnoty, daj wejście do zbawienia. — O Wschodzie, przyjdź i oświeć... — O światłości błoga, napełnij wnętrza serc. — O Królu narodów, oczekiwany przez nich. O Emanuelu, Królu i prawodawco nasz, przyjdź... Obmyj..., zroś... ulecz... rządź! Przyjdź!

[18] Jan, 1, 11. — [19] Tamże, 1, 13. — [20] Gen. 6, 3. — [21] Por. wywody u ś. Pawła o życiu w duchu Chrystusowym w liście do Rzymian rozdz. 8, 9—17.

ŚWIATŁO.

Z oświetlonej ulicy wchodzisz po raz pierwszy do nieznanego domu. Otwierasz drzwi. Przed tobą pusty i obcy korytarz. Ciemno. Nie masz zapałek ani latarki. Powoli posuwasz się naprzód. Ręką macasz naokoło, by się nie potknąć — nie upaść. Wygadujesz na nieporządki i t. d. Chętnie wróciłbyś zpowrotem. Niestety obowiązek na to nie pozwala. Wtem zapala się światło. Co za wielka i nagła przemiana. Znikł odrazu zły humor. Jakiś nieznany ciężar spadł ci z serca. Odetchnąłeś z ulgą. Czujesz się lżejszym, weselszym. Pewnym i szybkim krokiem wstępujesz teraz na schody, by za chwilę stanąć u celu.

Lato. Pogoda piękna. Leżysz na plaży. Słońce ciepłemi promieniami swemi ogrzewa całe twe ciało. O kilka kroków od ciebie biją o brzeg fale morza, lub szumi wartka rzeka. Leżysz i marzysz, lub starasz się nie myśleć o niczem. Co za błogie uczucie. Pragniesz, by się nie kończyło. Czas upływa. Białe chmury przesłaniają słońce. Jakaż zmiana. Ciepłe promienie przestały ogrzewać. Skóra poczyna się kurczyć. Uleciał błogi nastrój. Zimno. Wstajesz. Z niecierpliwością wypatrujesz ukazania się światła — słońca. Biegasz, by się rozgrzać. Po chwili wreszcie znów pokazuje się słońce. Z radością kładziesz się zpowrotem na gorący piasek. „Oh! Jak ciepło i miło".

Jakże często w życiu przeżywamy podobne chwile. Słońce! Światło! Co za radość dla stroskanego rolnika, dla zbłąkanego pielgrzyma, dla zmarzłego wędrowca, dla beznadziejnie chorego, dla smutnego więźnia.

Światło to życie! Światło ogrzewa, oświeca, leczy, wnosi radość i pokój, podnosi ducha. Bez światła smutno i zimno.

Kiedy w słoneczny dzień niedzielny czy świąteczny przychodzimy do kościoła na mszę św., spostrzegamy palącą się lampkę, oraz płonące świece. Mimowoli rodzi się pytanie: „Pocóż to światło?" Przecież i bez niego widno w kościele". Jeżeli sądzimy, że światło w świątyniach naszych służy tylko jako oświetlenie, to uwaga powyższa wydaje się być słuszną. Niestety. Światło w liturgji naszej posiada głębokie i wielkie znaczenie symboliczne. Niech nam to najlepiej wyjaśni sam Kościół, który przez cały rok, jakby na taśmie filmowej, przesuwa przed oczyma naszemi dzieje ludzkości. Najważniejszem wydarzeniem w tych dziejach to wyzwolenie ludzi z niewoli grzechu i pojednanie z Bogiem przez Chrystusa. Początkiem roku kościelnego jest Adwent. Okres ten, trwający aż do Bożego Narodzenia przedstawia nam czasy przed przyjściem upragnionego Zbawiciela. Zaglądnijmy do świątyni, by zobaczyć, jaki obraz nam stawia przed oczy liturgja. Jak maluje ten okres wyczekiwania?

Grudzień. Rano. Ciemności nocy jeszcze nie ustąpiły. Wolnym krokiem posuwamy się w stronę domu Bożego. Wchodzimy. Przy ołtarzu kapłan odprawia mszę św. „Roraty". Organy grają. Wierni zaś, jak ongi lud, oczekujący z utęsknieniem Mesjasza, śpiewają pełną piersią pieśń błagalną: „Spuście nam na ziemskie niwy Zbawcę z niebios obłoki, świat przez grzechy nieszczęśliwy wołał w n o c y g ł ę b o k i e j..." Dopiero po długich latach wyczekiwania i błagania lud, który chodził w ciemności, ujrzał wielką światłość" [1].

Czas więc przed przyjściem Odkupiciela przedstawia nam Kościół jako ciemną noc. Noc grzechu i śmierci. Światłem, które rozproszyło ciemności tej nocy, to Chrystus. Sam bowiem powiedział o sobie: „Jam jest światłem świata. Kto za mną kroczy, nie chodzi w ciemności (grzechu), ale otrzyma światło życia" [2].

Światło dla chrześcijanina, to obraz Chrystusa. Albowiem On jest „światłem prawdziwem" [3], które „świeci w ciemno-

ściach"[4], oświetlając nam drogę do wieczności w ciemnym korytarzu świata. On Słońcem wiecznem, które promieniami łaski leczy, ogrzewa i ożywia dusze nasze. Bez niego duszy naszej zimno i smutno, jak człowiekowi, leżącemu na plaży, kiedy słońce skryło się za chmury.

Radością napełniać winno nas światło. Bo Ono dla nas symbolem Chrystusa, w którym „żyjemy, ruszamy się i jesteśmy"[5].

Roman Binnek.

[1] Izajasz 9_2. — [2] Jan 8_{12}. — [3] Jan 1_9. — [4] Jan 1_5.
[5] Dzieje Ap. 17_{28}.

W 1200-TNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI Ś. BEDY WIELEBNEGO.

(26. V. 735 — 26. V. 1935).

W dniu 26 b. m. upływa 1200 lat od śmierci wielkiego benedyktyna na ziemi angielskiej, gorliwego misjonarza, a jeszcze gorliwszego uczonego i pisarza w celi zakonnej, „ojca historji angielskiej", — św. Bedy, Doktora Kościoła, z przydomkiem „Czcigodny" (Wielebny).

Dla liturgistów, dla studjujących patrologję, dla hymnografów nie bez pożytku będzie, choćby w rocznicę śmierci przypomnieć świetlaną postać tej miary pracownika we winnicy Pańskiej, jakim był Beda wielebny, na początku średniowiecza[1].

Urodził się w Anglji koło Northanindber r. 673, w 7-mym roku życia oddano go na wychowanie i naukę benedyk. Biscop († 790), który założył klasztory na Wearmouth i w Jarrow. Do tego ostatniego klasztoru przeniósł się wnet potem z O. Ceolfrid'em, i tu spędził — rzec można — cały swój żywot pracowity. Gdy miał 19 lat, otrzymał święcenia diakonatu, a w 30 kapłańskie. Czas swego pobytu w Jarrow wypełnił nauczaniem młodych kandydatów na benedyktynów; sam zaś studjował Pismo św., pisał dużo, o czem nas powiadamia opat Ceolfrid, który z Rzymu przywiózł na wyspy angielskie ogromną bibljotekę. Z tej bibljoteki korzystał Beda. Z dzieł jego nas tu obcho-

[1] Por. Lexikon f. Theologie u. Kirche II, 82—83. „Pax" [X. ročnik, květěn, čislo 5], 191—194.

dzą przedewszystkiem homilje, z których 50 jest napewno autentycznych.

W objaśnianiu Pisma św. poszedł za wzorem Aleksandryjskiej szkoły — alegoryzował; fałszywie przypisywano mu napisanie komentarza do księgi Joba. Chronologja i kalendarz, a przedewszystkiem Martyrologium rzymskie, są w znacznej części związane z jego imieniem[2]. Z dzieł historycznych zaszczyt mu przynosi „Historia ecclesiastica gentis Anglorum"[3] (od czasów Cezara aż po rok 731). Jest też Beda trzeźwym hagjografem, jego „historje klasztorne" są na Zachodzie pierwszemi bez legend i cudowności tego rodzaju pracami[4].

Jeżeli chodzi o Martyrologjum, to Beda ma tu niepoślednie zasługi. Co na tem polu zdziałał, sam pisze tak: „Martyrologium [confeci] de nataliciis sanctorum martyrum diebus, in quo omnes quos invenire potui, non solum qua die, verum etiam quo genere certaminis vel sub quo judice mundum vicerint, diligenter annotare studui"[5]. We wszystkich rękopisach, które przekazały nam to martyrologjum, Beda zaczyna wyliczać Świętych od 1 stycznia (nie marca). Z tego martyrologjum robili wyciągi i uzupełniali swoje opracowania: Rabanus Maurus i Pseudo-Florus.

Z hymnów, które stanowią spory zbiór, wydane są przez Drews'a i Blumego[6] w dzisiejszym brewjarzu nie mamy ani jednego. Tylko parę homilij czytamy w niektóre święta[7]. W nich Beda nie dorównuje Augustynowi ani Ambrożemy, ale mimo to przebija się z nich bezpośredniość uczuć, wielka znajomość

[2] Por. doskonałą rozprawę w „Les Martyrologes Historiques du moyen age" przez D. Henri Quentin, 1908, str. 17—119.

[3] Migne, PL 95, 21 nn., i później wydawana.

[4] Plummer, Oxford 1896, I, 363 nn.

[5] Historia ecclesiastica V, 24 nn., PL 95, 290.

[6] Analecta Hymnica 50, 96 nn.

[7] Homilia Ś. Bedae Venerabilis Presbyteri die V. infra oct. Nat. Domini (29 grudnia), w brew. monastycznym.
Sabbato post Cineres (do ew. ś. Marka 6, 47—56) PL 94, 354 nn.
Feria III post Dom. I Quadr. (do Mateusza 21, 10—17) PL 94, 363 nn.
Dominica III in Quadr. (do Łukasza 11, 14—28) PL 94, 380 nn.
W jego święto (27 maja) (do Mateusza 5, 13—19) PL 92, 25 nn.
Na 24 marca, ś. Gabrjela (Mowa w II Nokt.) PL 92, 311 nn.
Środa Suchedniowa we wrześniu (do Marka 9, 16—28) PL 92, 221 nn.
12 niedz. po Zesłaniu (do Łuk. 10, 23—37) PL 92, 487 nn.

Pisma św. i starych Ojców Kościoła. Papież Leon XIII ogłosił go Doktorem Kościoła w dniu 13 listopada 1899 i święto 27 maja na cały Kościół rozciągnął. Pisma Bedy oraz poglądy teologiczne wywierały wielki wpływ na późniejsze pokolenia, ulubionym był autorem w germańskich krajach. Umarł 26 maja 735 r. w Jarrow, mając lat 63. Grób jego obecnie w Durham, zaraz następnego roku, synod w Cachach nadał mu tytuł „Venerabilis" [8].

X. M. Kordel.

Sergjusz Radziwanowski, († 17. IV. 1935).

LITURGJA JAKO SZTUKA.

WSTĘP.

(Trzy światy: widzialny, wyobrażalny i poznawalny umysłem.)

W całokształcie życia rozróżniamy trzy światy odrębne: jeden jest widzialny, t. zn. poznawalny zapomocą zmysłów; drugi jest wytworem naszej wyobraźni z materjału widzialnego, a trzeci, podobny do pierwszego, istnieje w sposób objektywny, lecz będąc nieuchwytnym przez zmysły, jest poznawalny jedynie zapomocą czystego rozumu.

Do świata pierwszego należy natura, do trzeciego — idee i prawa, które naturą rządzą, poznawalne rozumem na podstawie materjału dostarczanego przez zmysły. Lecz co nas w danym wypadku interesuje najwięcej, to jest tajemniczy świat wyobraźni, którego istota i rola przedstawia się nam poniekąd zagadkowo. Wiemy, że imaginacja jest poruszaną przez zmysły, wiemy, że i zwierzęta posiadają wyobraźnię zmysłową (np. widzą sny i reagują na wyrazy); nie możemy atoli wszystkich jej funkcyj włączyć do kategorji zjawisk zmysłowych, albowiem. jak zobaczymy poniżej, mają one styczność z królestwem ducha, ze światem idei czystych. Zapomocą imaginacji przedewszystkiem uprawiamy s z t u k ę, t. j. tworzymy rzeczy s z t u c z n e. A przeto różnica między procesem rozumowania a wyobrażania polega na tem, że w rozumowaniu podnosimy się od świata materjalnego do duchowego, niewidzialnego, a jednak równie realnego, do świata prawd, które są — egzy-

---

[8] „Pax" str. 194.

stują pomimo naszej woli; w wyobrażaniu natomiast budujemy na podstawie tego *co jest* — *coś, co nie jest,* tylko być może, czyli, jak mówimy, istnieje w naszej wyobraźni. Artysta bowiem, tworząc dzieła sztuki, nadaje realny byt rzeczom wyobrażonym, których przedtem objektywnie nie było. Wszelkie więc dzieło sztuki w swej genezie jest kopją obrazu powstałego w imaginacji artysty, pobudzonej przez świat materjalny lub duchowy. Przychodzimy do wniosku, że imaginacja czysta nie jest poznawaniem, lecz zato jest twórczością, w przeciwieństwie do rozumowania czystego, które nie będąc pracą twórczą, jest poznawaniem objektywnych prawd.

Zdawałoby się, jak powiedzieliśmy, że proces poznawania jest tem doskonalszy, im bardziej jest oderwanym od działania wyobraźni. Są też umysły, które usiłują przechodzić bezpośrednio od świata widzialnego do poznawania czystych idei, z pominięciem wyobraźni, albowiem boją się zamącenia prawdy przez obrazy sztuczne, które imaginacja może podsunąć. Spotykamy się jednak ze zjawiskiem o doniosłem znaczeniu: idee czyste działając na duszę ludzką, również wzbudzają w niej obrazy imaginacji zmysłowej i strącają ją zpowrotem do świata wyobrażeń, które chciała ominąć.

Nie możemy np. myśleć o sprawiedliwości, nie wyobrażając sobie jakiegoś konkretnego czynu sprawiedliwego, ani o Pięknie, nie przypominając jakiegoś przedmiotu, który uważamy za piękny. Jak w matematyce nie możemy podnieść się do idei kulistości bez wyobrażenia przedmiotu kulistego, tak w religji słysząc o świętości, musimy wyobrazić sobie coś, co otaczamy najwyższą czcią. Słowem — świat imaginacji stanowi most konieczny do przebycia po drodze od natury do królestwa ducha i zpowrotem, a zmuszając nas do posługiwania się nim, Stwórca jakoby zaprasza nas do współtwórczości, bez której poznawanie tajemnic stworzenia jest niemożliwem. Człowiek nie jest ani duszą czystą, ani ciałem, lecz istotą złożoną: a przeto ani rozumuje bez imaginacji, ani wyobraża sobie bez myśli. Obie funkcje istnieją dla współdziałania, w którem rozum czysty zajmuje stanowisko naczelne, będąc przewodnikiem i sprawdzianem w drodze poznawania.

Tym dwom funkcjom odpowiadają w życiu dwie dziedziny: wiedza i sztuka. Pierwsza z nich zawiera *par excellence* pozna-

wanie, druga — twórczość. Jedna bez drugiej obejść się nie może, albowiem sztuka jest poruszaną nietylko przez wrażenia zewnętrzne, lecz również przez wiedzę naturalną i, nadewszystko, objawioną, która podnieca silnie wyobraźnię i przez to tworzy dzieła najpiękniejsze.

c. d. n.

MODLITWA LITURGICZNA.

(Dokończenie) [1]

Jest to jedyna prawda, której skarb nie zna wyczerpania, która jest wszystkiem dla wszystkich, i codziennie się odnawia.

Jasną jest rzeczą, że przesada w odwrotnym kierunku, w kierunku przeładowania modlitwy wszystkimi możliwemi tematami, w celu uczynienia jej wszechstronną i zupełną, jest również szkodliwą. Życiu duchowemu jest bezwzględnie potrzebny oddech szeroki i górny, bez którego się zacieśnia, jałowieje i opada. „Prawda uczyni Was wolnymi" — wolnymi, nietylko negatywnie od jarzma błędu, lecz wolnymi w znaczeniu dodatniem, w możności ujęcia i przyswojenia sobie całej niezmierzonej pełni Królestwa bożego.

Jak już było powiedziane, znaczenie myśli w modlitwie liturgicznej jest podstawowe; znaczenie to jednak nie może się przedzierżgnąć w zimne dociekania rozumu.

Uczucie musi ożywiać i przenikać wszystkie formy modlitwy. Liturgja ma też w tym zakresie dużo do powiedzenia.

Całe życie uczuciowe, o wyrazie potężnym, nieraz namiętnym, zawarte jest w kulcie liturgicznym. Uczucia żalu, tęsknoty, pragnienia, bólu, grozy obrażonego Majestatu, sprawiedliwości i nadziei w miłosierdzie, rozpierają ramy modlitwy liturgicznej.

Lecz w tej emocjonalności jest umiar. Nawet w chwilach najwyższego uniesienia, potężnej fali religijnego zapamiętania, pewna norma umiaru jest zachowana. Niezachwiana równowaga wewnętrzna reguluje tę ekspanzję duchową. Świadomość trzeźwa i czujna utrzymuje rozlewność serca w ścisłej dyscyplinie.

Liturgja nie lubi przesady nieopanowanego uczucia. Możemy się o tem przekonać w ofierze Mszy św. tak w Kanonie, jak i w częściach zmiennych. Jestto w postawie duchowej ostatni wyraz doskonałości i szlachetnej wzniosłości.

---

[1] Zob. pierwszą część tego artykułu *Mysterium* b. r. nr. 3, 71—75.

I myliłby się każdy, ktoby sądził, że ta dyscyplina ducha nie jest potrzebna, nietylko w odniesieniu do zbiorowości, ale i do jednostki. Modlitwa, która ma służyć na codzień i dla wszystkich, musi uwzględniać prawa umiaru. Każde uczucie zbyt napięte, zbyt wybuchowe, doprowadziłoby zczasem do spaczenia życia wewnętrznego duszy, do mniej lub więcej szybkiego wyczerpania jej treści. W modlitwie nie może zaistnieć zbyt wielka rozpiętość między uczuciem w niej zawartem, a przeciętną normą serca, które je wyraża.

Jest jeszcze jeden odcień subtelny, nie wszystkim świadomy, zawarty w modlitwie liturgicznej: pewna cudowna wstydliwość wyrazu w oddaniu najskrytszych poruszeń serca i duszy.

Dzięki niesłychanemu bogactwu obrazów, przenośni, akcentów w niej zawartych, dusza, choć się otwiera cała przed Bogiem, czuje się bezpieczna, zakryta. Modlitwa Kościoła nie wyjawia na zewnątrz tajemnic serca. Umie w niem obudzić najgłębsze, najtkliwsze poruszenia, ale je zabezpiecza i utrzymuje w cieniu.

Są pewne uczucia, pewne stany wewnętrznę, które się nie dadzą zbyt często i publicznie wyrazić, bez pewnego niebezpieczeństwa dla duszy.

Liturgja dokonała tego arcydzieła, iż pozwoliła stworzeniu zatopić się cało w swym Stwórcy, zetrzyć się przed Nim na proch, a zachować swoją osobowość nietkniętą i swe tajemnice uszanowane, bez obawy wywleczenia ich na światło dzienne.

Coś pokrewnego dałoby się powiedzieć o postawie duchowej liturgicznej na polu etycznem.

Czyn liturgiczny posiada bezsprzecznie podłoże etyczne i skłania do uczuć moralnych, jak np. pragnienie sprawiedliwości, duch ofiary, wyrzuty sumienia. Lecz godną uwagi jest głęboka rezerwa i wielka delikatność, jaką zachowuje w stosunku do modlącego się. Nie wymaga żadnych postanowień radykalnych, decydujących, mogących mieć wpływ na całe życie. Wymaga ich tylko tam, gdzie są istotne i nieodzowne, jak np. wyrzeczenie się złego na Chrzcie św. lub uroczyste śluby w Sakramencie Kapłaństwa.

W modlitwie codziennej w porządek, regulujący nasze życie moralne, liturgja wkracza bardzo rzadko. Na zwyczajną treść ducha liturgicznego nie składają się takie uczucia, np. wy-

rzeczenie się świata, ofiara całkowita siebie samego, pragnienie męczeństwa i t. p. Uczucia te jednak spotyka się w liturgji, ale pod inną formą. Pod formą prośby skierowanej do Boga, by stać się kiedyś godnym je posiąść. Dusza ich nie formułuje, ale prosi o łaskę przyswojenia ich sobie.

I okazuje się w tem głęboką mądrość i doświadczenie. Tam, gdzie życie duchowe, codzienne liczniejszej grupy wiernych wchodzi w grę, tam podobne formuły radykalne, często powtarzane, nie omieszkałyby wprowadzić pewnej przesady, a zatem i niebezpieczeństwa. Słowa, w krótkim czasie, utraciłyby swoje znaczenie, zostałyby wyłuskane z treści i pojawiałyby się na ustach jako gotowe formułki, bez szczerości i głębszego sensu.

Zachodziłaby wówczas potrzeba przypomnienia słów Mistrza: „Niech wasza mowa będzie: tak, tak — nie, nie".

Liturgja rozwiązała ten trudny problem podniesienia stworzenia do najwyższych szczytów życia moralnego, a równocześnie pozostania prawdziwą i szczerą, odpowiadającą potrzebom duchowym życia codziennego.

W tem, co się powiedziało, wykazano, choć pobieżnie, bogactwo i siłę uczucia, emocjonalności, zawartych w liturgji. Znajdziemy w niej również silnie rozwinięte, dwie fundamentalne podstawy życia ludzkiego: Naturę i Kulturę.

Głos natury brzmi silnie i jawnie w liturgji. Czytajmy Psalmy. Człowiek cały w nich zawarty, człowiek taki, jakim jest. Dusza się w nich przejawia bez zasłon, czuć w nich cała gamę męstwa i zniechęcenia, radości i smutku, wzniosłości i upadku, porywów do dobrego i przygnębienia w zawodach.

To samo zauważyć można w Starym Testamencie. Ludzka natura jest w nim nawskróś prześwietlona. Nic tam niema upiększonego ani ukrytego. Rzeczy są nazwane po imieniu. Człowiek jest słabością i błędem, i takim też się zajmuje liturgja. Natura jego to splot najsprzeczniejszych kontrastów, szlachetności i nędzy, wzniosłości i nikczemności, i takiego odnajdujemy w modlitwie Kościoła. Obraz ludzkości przejawia się w niej nie wyidealizowany lecz prawdziwy, bo taka też ludzkość została powierzona trosce i opiece Kościoła.

W tej samej mierze uderza nas bogactwo kultury zawarte w liturgji. Widzimy w niej długą pracę konstruktywną wieków, które w niej złożyły to, co miały najlepszego: Doskonałość i piękno w ekspresji słownej; bogactwo i różnorodność w świe-

cie myśli; piękność i skończoność formy, tak w wersetach jak w pojedynczych modlitwach; porządek ścisły dnia liturgicznego ze wszystkiemi swemi warjantami, wreszcie ta przecudna budowa architektoniczna, jaką jest rok liturgiczny.

Spostrzec tu możemy ścisłą, wewnętrzną współpracę wszystkich form duchowych: czynnej, naracyjnej i lirycznej.

Dodać również wypada całą dziedzinę gestu i akcji liturgicznych przedmiotów kultu, naczyń i szat kościelnych, oraz wszystkie skarby sztuki plastycznej, malarskiej i muzycznej z taką wspaniałomyślnością oddane na usługi naszej religji.

Stąd wyłania się fundamentalna prawda: że religja nie może się obejść bez kultury. Przez słowo Kultura rozumiemy syntezę wszystkich wartości, stworzonych przez wysiłek ludzki, dążących do nadania życiu pewnej formy, pewnego porządku, czyto Wiedzy czy Sztuce, czy instytucjom socjalnym. Właściwa misja Kultury polega na ujęciu całego skarbu prawd i czynników duchowych, danych ludziom przez Boga w swem Objawieniu, i na przystosowaniu ich zawartości do rożnorodnych przejawów naszego życia.

Kultura sama w sobie jest niezdolna do stworzenia jakiejś religji, ale pomaga jej do rozwinięcia w całej pełni swej akcji i swego dobrodziejstwa.

Tu leży ukryty sens starożytnego przysłowia: philosophia ancilla theologiae, podług którego Kościół regulował zawsze swe poczynania. Wiedział doskonale, co robił, gdy naprzykład zakonowi św. Franciszka, wówczas w całej pełni swego rozwoju i uniesienia religijnego, nakazał wiedzę, pewną normę i pewną skalę życia zewnętrznego i nawet pewną podstawę materjalną. Widzieć w tem pewne obniżenie pierwotnego ideału zakonu, zdradzałoby dziwną nieznajomość podstawowych warunków zdrowej duchowości.

Tym sposobem dopiero Kościół zapewnił zakonowi franciszkańskiemu ciągłość i płodność w pracy nad odrodzeniem ducha.

Człowiek pojedynczy i nawet pewne zgromadzenie, może na krótki przeciąg czasu obejść się, bez szkody dla swego rozwoju duchowego, bez kultury. Świadczą o tem zakony pustelnicze i żebracze, oraz biografja Świętych wszystkich czasów.

Nie zmienia to jednak nic w tem podstawowem prawie, że

życie duchowe, zwłaszcza zbiorowe, nie może trwać i rozwijać się bez wysokiego poziomu prawdziwej i głębokiej kultury. Chroni ona bowiem to życie przed zacieśnieniem i pewnemi niezdrowemi objawami, które mu często zagrażają.

Kultura ułatwia religji sposób przejawienia się na zewnątrz, rozróżnienia co jest istotne, a co dodatkowe, co jest środkiem, a co celem, co drogą, a co ostateczną metą.

Kościół stale potępiał wszelkie wycieczki przeciwko Wiedzy, Sztuce i własności, jako takim. Ten sam Kościół, który tak konsekwentnie głosi prawo wyrzeczenia się i ofiary w celach wiecznych, pragnie równocześnie, aby życie duchowe w swych ogólnych zarysach, zachowało piętno prawdziwej i zdrowej kultury.

W tej samej mierze jednak to życie duchowe, jeśli ma pozostać zdrowe, wymaga jędrnego podłoża Natury. „Łaska przypuszcza Naturę". Zasada Kościoła co do tego znalazła dość silny i jasny swój wyraz w długotrwałych walkach przeciwko Gnostykom, Manichejczykom i Jansenistom i wszystkim spaczeniom pseudo-duchownym. I odwrotnie, ten sam Kościół, wobec sekt, nadających zbyt szerokie miejsce naturze, bronił prymatu łaski i nadprzyrodzoności dla każdego chrześcijanina, i podkreślał konieczność opanowania i zwalczania natury.

Niech wyschnie, zniknie treść szlachetnej i bogatej kultury, a duchowość wkrótce zacznie się paczyć i wysychać.

Niech podstawa zdrowej Natury zniknie, a będziemy świadkami rozkładu tejże samej duchowości w nieszczerej i bezpłodnej przesadzie.

Ubytek tak jednej jak drugiej, tak Kultury jak i Natury, będzie równoważony powrotem do barbarzyństwa, które jest przeciwległym punktem owej „Scientia vocis" tak znamiennej w liturgji, i którą to liturgja pielęgnuje jako bezpośredni i wspaniały przywilej Ducha-Stworzyciela.

Unikajmy nieporozumienia. Nie ulega wątpliwości, że Łaska Boża jest absolutnie samodzielna w swem działaniu; by zbawić duszę, nie potrzebuje współudziału ani Natury ani dzieł rąk ludzkich. Ale w ogólnym zakresie i w porządku zwykłym Bóg pragnie, aby wszystko co człowiek posiada, jako dobra i wartości, tak w zakresie natury jak i kultury, było oddane na usługi religji i służyło do rozpowszechnienia Królestwa Bożego na ziemi.

Bóg zjednoczył oba plany, Natury i Nadnatury, ustalając między niemi pewien związek; porządek naturalny został wciągnięty przez Niego jako środek dla zrealizowania Swych celów nadprzyrodzonych. Władzy, która Go przedstawia na ziemi, t. j. autorytetowi Kościoła, przysługuje prawo decyzji, kiedy i w jakiej mierze środki naturalne mają być użyte dla osiągnięcia celów nadprzyrodzonych.

Modlitwa Kościoła będzie zatem prosta, zdrowa i silna. Nie będzie zrywać związku z rzeczywistością, ani się obawiać będzie nazwania rzeczy po imieniu. Koniecznem jest bowiem, aby człowiek odnajdywał w swej modlitwie pełnię swego życia. Lecz ta równocześnie musi też być bogatą w myśli i obrazy; język jej będzie płynny, przeźroczysty, przystępny dla człowieka prostego, a ożywczy dla człowieka kulturalnego. Musi być cała wewnętrznie utkana znamionami prawdziwej kultury, takiej, która się nigdy na zewnątrz narzucać nie będzie, lecz spoczywać będzie głównie na rozciągłości planu intelektualnego i na opanowaniu wewnętrznem myśli, woli i wrażliwości.

Takiemi wydają się być podstawowe linje modlitwy liturgicznej.

(Według R. Guardini'ego „Liturgisches Beten" w dziełku: Vom Geist der Liturgie).

Iza Konarska.

GDY CELEBRANS PRZY OŁTARZU ZWRÓCONY KU WIERNYM.

Nadeszła Siedemdziesiątnica, a z nią czas przygotowania przedwielkanocnego. Pamięć o chrzcie i eucharystji...

Niedzielna ewangelja zaprasza nas do pracy w winnicy Pańskiej. A z ołtarza ma spłynąć na robotników pokrzepienie.

Idę, aby współuczestniczyć w ofierze Nowego Zakonu. Idę party wzniosłem uczuciem, bo wiem, że dziś pierwszy raz zobaczę celebransa przy ołtarzu zwróconego ku wiernym.

— — — — — — — — — — — — — — —

Rozpoczyna się święte Misterjum. Już nic nie zasłania nam stołu ofiarnego. Tabernakulum zdjęte. Na płycie stołu tylko cztery świece i księga świętej ewangelji. Na środku stoi kielich nakryty.

U stopni stołu ofiarnego głęboko pochylony kapłan odmawia Confiteor. Parci wewnętrznem uczuciem wierni skłaniają głowy, by się kajać przed ołtarzem z przewinień. Proszą o litość Bożą dla kapłana, a kapłan dla nich.

Zdaje im się, że sami razem z kapłanem ofiarują. Ten ołtarz tak blisko nich, taki wyrazisty a wzruszający swą prostotą. Już znika z horyzontu osoba kapłana, a wysuwa się w całej pełni tylko ołtarz i ofiara na nim spełniana. Altare est Christus.

Ewangelję czytał kapłan wprost do wiernych. Ich wzywał imieniem Kościoła do pracy w winnicy Pańskiej.

Potem trzykroć ręką wskazał wiernym na dary gminy, już gotowe na ołtarzu do ofiarowania: „haec † dona, † haec † munera, haec † sancta sacrificia illibata". A lud je poznał i w nie się wpatrzył. Wszystkim zdały się teraz czcigodniejszemi te dary gminy, owiane dziwem swego przeznaczenia, a swą gotowością do ofiary.

A gdy nastała chwila Przemienienia i kapłan pochylił się nad hostją, odczuli, że oni także muszą się pochylić nad tym chlebem, i szeptali „to jest Ciało Moje"; tak bliskiem im było święte misterjum. Bo jakże! usunięto ostatnią przeszkodę, wszystko odsłonięte, wyraziste i tuż przy nas, a tak święte, świętsze niż było dotąd; gdy zbliska popatrzyli na tę tajemnicę, stała się ona jeszcze dziwniejszą a wspanialszą.

W Komunji każdy musiał uczestniczyć, coś do niej parło, że nibyto współofiarowali. Smutno było tym, którzy do niej nie byli przysposobieni. Przecież podawano chleb mistyczny ze stołu ofiarnego.

Każde „Pan jest z wami" wyolbrzymiało w duszy to, co oczy widziały, a widziały ciągle stół ofiarny.

Gdy kapłan mówił do ludu, chcieliby wszyscy społem odpowiadać, bo jakżeby nie odpowiadać, skoro trzeba.

Na kapłańskie „Benedicamus Domino" na strunach duszy wzniosło się potężne „Deo gratias" za tę możność współofiarowania, za to zrozumienie świętości ołtarza, za to uczucie jedności wszystkich w mistycznym Chrystusie, uosobionym w ołtarzu.

A te uczucia rozlewały się w duszach wielu uczestników.

— — — — — — — — — — — — — — —

Dopóki nie widziałem ofiary na ołtarzu zwróconym ku ludowi, dopóty miłowałem ją jako ową starochrześcijańską pamiątkę; jeśli pragnąłem jej przywrócenia, to tylko ze czci ku owym czasom, kiedy każdy umiał przeżywać święte misterja. Teraz już inaczej myślę, skoro raz zobaczyłem taką ofiarę.

Rozumiem, dlaczego pierwsi chrześcijanie tak głęboko byli przejęci ideą jedności i równości społecznej w Chrystusie. Oni wszyscy współuczestniczyli w jednej i tej samej najświętszej ofierze, oni współofiarowali zgromadzeni naokoło jednego stołu. Wpatrzeni w czynności liturgiczne, odbywające się na ołtarzu pośród ludu ustawionym i do ludu zwróconym, wespół przeżywali każdy ruch, że gubili na chwilę swą osobowość, aby ołtarzem oraz ofiarą żyć i oddychać.

Ołtarz odsunięty od ściany, pozbawiony nastawy i tabernakulum, swą skromnością i niepokalaną białością obrusów przykuwa oko widza, a wyobraźnia dopiero w tej postaci przedstawia go sobie jako stół ofiarny. Bo i na czem ma oko spocząć! U dotychczasowych ołtarzy cała uwaga ludu skupia się na pięknej nastawie, a stół ofiarny wcale go nie zajmuje. Jeśli zaś odbywa się na tym ołtarzu najświętsza ofiara, kapłan swą osobą zasłania najpiękniejsze momenty akcji; lud nie patrzy na misterjum, lecz na kapłana. A pośród wiernych ustawiony ołtarz i ku nim zwrócony chroni od tej straty.

Już samo skupienie ludu naokoło stołu ofiarnego, stojącego na podwyższeniu, nadaje ołtarzowi stanowisko centralne w całej świątyni, a tak wybitne, że reszta mało interesuje obecnych. Potęguje się to skupienie przez czucie masy, skupiającej się naokoło pewnego ośrodka, którym tu jest stół ofiarny. Jego zaś prostota i brak ozdób oraz przedmiotów odciągających uwagę, zmuszą do śledzenia akcji, na nim się odbywającej.

Osoba kapłana zwróconego przy ołtarzu ku ludowi schodzi na plan drugi; całe zainteresowanie skupia misterjum odbywające się na stole ofiarnym. A to misterjum staje się tak dziwnie bliskiem, jego tajemniczy urok rośnie aż do chwili Przemienienia, potem przeradza się w tęsknotę za chlebem ofiarowanym. Cała akcja na ołtarzu przykuwa wzrok a rozpala duszę. Bliskość i poczucie ważności stołu ofiarnego i czynności na nim sprawowanej uprzystępnia duszy naszej całe misterjum i je pogłębia.

Jak porywający mowca odbiera ludziom indywidualność a czyni ich masą o jednem wspólnem chceniu i pragnieniu, tak stół ofiarny starych chrześcijan przepajał ideą jedności i równości społecznej w Chrystusie; a jednak nie odbierał indywidualności, lecz ją w masach urabiał, i wzbogacał, wzbogacał w dążenia wzniosłe, zasilane u źródeł świętego misterjum.

Fr. Bendig, stud. teol. (Pelplin).

POPRAWNE TŁUMACZENIE WEZWAŃ W LITANJI LORETAŃSKIEJ.

Nawiązując do poruszonego już zagadnienia, by niektóre zwroty w litanji loretańskiej lepiej przetłumaczyć podajemy dalsze uwagi nadesłane nam od Czytelników:

„Te „naczynia“ od dziecięcych lat mnie intrygowały. Uważam, że należałoby tłumaczyć nie „świątynia“ lecz „niewiasta“. Zatem: „Niewiasto duchowna“! „Niewiasto dostojna“. Dlaczego niewiasta? Oto przed kilku laty napotkałem przy lekturze reguły Pachomjusza wyraz „vas“ w znaczeniu „muliercula“. Obecnie, pobudzony wzmianką w Mysterium[1] zaglądnąłem do słownika średniowiecznej łaciny du Cange'a, i znalazłem potwierdzenie mego poglądu. Oto Du Cange na „vas“ podaje następujące znaczenia: vas = corpus; vas = sanctimoniales Christi; vas = muliercula (u Puchomjusza); vas = mulier u ś. Pawła (1. Tessal. 4, 4); vas = corpus humanum u ś. Piotra (1. Petr. 3, 7).

„Królowę panieńską“ należałoby inaczej przełożyć. Tego nikt nie rozumie. A w litanji przy wyliczaniu chodzi o trzy stany: martyres, confessores, virgines. „Virgines“ to nie „panny“, lecz stan bezżennych, Bogu poświęconych tak męskich jak i żeńskich osób. Raczej „Królowo dziewic“ albo „Zakonników“. *X. K. B.*

Drugą uwagę nadesłał p. Radziwanowski:

1° Niezrozumiałem jest, dlaczego w litanji do N. M. P. (Loretańskiej) zwrot „Mater Salvatoris“ przetłumaczono „Matko Odkupiciela“ zamiast „Zbawiciela“.

2° „Rosa mystica“ należy tłumaczyć „Różo mistyczna“ (zamiast „duchowna“), ponieważ język łaciński w tym wypadku posłużył się słowem pochodzenia greckiego, pomimo że istnieje przymiotnik „spiritalis“ (wzgl. — spiritualis). Widocznie autor litanji miał na celu sens głębszy.

3° Rażące się wyrazy, nibyto spolszczone, — „Królowo Anielska“ i „Królowo Panieńska“; Najświętsza Panna jest nietylko „angelica“, lecz Królową Aniołów, i tylko w ten sposób należy powyższy wyraz tłumaczyć. Zarówno jest ona nietylko „panieńską“, coby odnosiło się tylko do jej osoby, lecz — *Królową Dziewic*. Jestto wielka różnica. Widocznie w tłumaczeniu powyższych wyrazów zrobiła swoje polska, nieuleczalna

---

[1] Zob. Myst. Chr. V. (1933-34) 240.

„choroba cukrowa“, wedle trafnego wyrażenia P. Claudel'a, t. j. chęć wszystko przesłodzić do stopnia mdłego a niesmacznego sentymentalizmu. Wogóle wyraz „panna“ w nabożeństwie oficjalnem należałoby stanowczo zmienić na „dziewica“, co jest poważniejszem, głębszem i wznioślejszem. Język łaciński używa wyrazu „virgo“, francuski — „vierge“, co odpowiada naszemu „dziewica“.

4⁰ Zwroty „Chrystusowa“ i t. p. z końcówką — „owa“ są niepoważne. Winno być „Matko Chrystusa“.

5⁰ Po co mówić „Wspomożenie wiernych“, jeżeli po łacinie stoi czarno na białem „Christianorum“ nie zaś — „fidelium“?.

Więcej powagi i ścisłości, a mniej słodkawego i sentymentalnego folkloru! *S. A. Radziwanowski.*

(† 17. IV. 1935).

KWIATKI LITURGICZNO-MUZYCZNE.

I.

Czasop. „Muzyka Kościelna“ w num. za marzec-kwiecień 1935, str. 49—51, zamieściło krytykę nadużyć liturgicznych, którą tu w całości przytaczamy.

„Wiele już pisano i mówiono o konieczności przestrzegania przepisów liturgicznych w muzyce kościelnej.

Nikły wszakże jest narazie rezultat akcji propagandowej na rzecz uzdrowienia stosunków kościelno-muzycznych. Istnieje w Polsce kilka zaledwie ośrodków, w których idea pionierska znalazła zamiłowanych i wytrawnych przedstawicieli. — Naogół jednak dziedzina ta przedstawia ugór, który domaga się gwałtownej uprawy. Zaniedbany stan muzyki kościelnej sprowadza się stereotypowo do przyczyn jak: brak odpowiednio wyszkolonych organistów, ubóstwo parafji, brak materjału śpiewaczego i t. p. Trudno jednak wymienionym czynnikom przypisać moc uniwersalną; istnieją bowiem kościoły dysponujące dostatecznemi środkami materjalnemi, kościoły o charakterze nieraz reprezentacyjnym, w których muzyka liturgiczna leży całkowicie odłogiem. Źródło tego niesłychanego zaniedbania jest więc niezawsze natury materjalnej; należy go raczej szukać w przedziwnej psychozie czynników, które swój fanatyzm ludowy posuwają do tego stopnia, że zdają się uważać postulaty *Motu Proprio i Divini cultus* jeśli już nie za omyłkę ze strony Rzymu, to conajmniej przypisują tym postulatom charakter wyłącznie teoretyczny, nie posiadający u nas żadnego praktycznego znaczenia.

Rzecz charakterystyczna, iż właśnie w sferach duchowieństwa nierzadko potknąć się można o takie a nie inne stanowisko wobec jedynie w tym względzie autorytatywnych orzeczeń Rzymu. — Weźmy pod uwagę np. „Roczniki Katolickie“ z 1934 r. W swych wywodach o książce śp. Ks. Arcybiskupa Mańkowskiego p. t.: „Po naszemu“ autor „Roczników“ cytuje następujący ustęp: „Są przecie parafje, w których lud śpiewa i chętnie i dobrze, a znajduje dość czasu i na różaniec po prymarji i na suplikacje przed sumą i na kolendy po sumie i nieszporach, nie wchodząc przytem w drogę śpiewowi liturgicznemu“. — Od siebie zaś autor „Roczników“ dodaje: „Dziś, po 17 latach, zwycięża na szczęście obóz, popierający śpiew

ludowy nawet podczas sumy...". A więc nie lud prosty bagatelizuje przepisy liturgiczno-muzyczne, tylko obóz, którego alfą i omegą jest omnipotencja folkloru. Lud jest zazwyczaj chętnym i posłusznym narzędziem w ręku duchowieństwa; należałoby wreszcie tę sprzyjającą okoliczność wykorzystać na rzecz normalizacji stosunków liturgiczno-muzycznych.

Narazie jednak brak zdecydowanej postawy u duchowieństwa wobec tego palącego zagadnienia. Uderza również zbyt daleko posunięta tolerancja w stosunku do grasujących na tym odcinku życia parafjalnego dyletantów i dyletantek, na miarę bohaterów Ramotów i Ramotek, tolerancja w stosunku do wszędobylskich Besserwisserów, których chorobliwa ambicja i dążność do uznania wyładowuje się zwykle w narzucaniu ludowi denaturatów muzycznych w rodzaju: „Do Twej dążym kaplicy" lub przesacharynowanej „Błogi czas", „Serce Twe Jezu" itp. (Struktura tych pieśni nie jest zresztą ludowa, więc też lud ich nigdy dobrze nie zaśpiewa). — Pieśni takie nawiasem mówiąc, o charakterze tanecznym, zostały przeszwarcowane via Kraków. Na przyszłość zaleca się naszym anonimowym importerom staranniejszą selekcję towaru muzycznego — „cymes" zaś pozostawić fabrykantom.

Również uderza fakt, że ta właśnie dziedzina kulturalna bywa nader często reprezentowana przez muzyków świeckich nie mających o muzyce kościelnej, ściślej mówiąc liturgicznej zielonego pojęcia. Przykro pomyśleć, że gród chlubiący się skądinąd słusznie mianem polskiego Monachjum, wcale niedwuznacznie dokumentuje swoje stanowisko wobec palących potrzeb muzyki liturgicznej. Mam na myśli transmisję nabożeństwa z kościoła Marjackiego w Krakowie z dnia 2. lutego 1935 r. Jako procesyjną pieśń słyszeliśmy w wykonaniu chóru pastorałkę z refrenem: *Witaj Jezusinku, Witaj Marja, Witaj Józefie i cna kompanija.* Całą zaś uroczystą sumę — jej stałe i zmienne części — wypełniły kolendy. Niebawem dojdzie do tego, że przestaniemy się dziwić, gdy w miejsce psalmów nieszpornych, jutrzni i laudesów, usłyszymy także kolendy. Przy dobrej woli znalazłyby się spewnością ckliwsze i „smutliwsze" kolendy i pastorałki, któremi możnaby wypełnić nawet całe Officium defunctorum. Rzecz obojętna, że ze wspaniałego oficjum pozostaną strzępy; — główna troska w tem, by lud mógł się dosyta nasłuchać i naśpiewać. Kwestja należytego honorowania muzycznych klejnotów skarbca ludowego, zdaje się być niestety przesądzona. Bo zaiste jakiż swojski, rodzimy urok wieje z naszych pastorałek, mitycznie upiększający przyjście na świat Zbawiciela. Każą Mu się urodzić na polskiej ziemi (kto wie czy o to kiedyś spór nie powstanie!), otaczają Go naszymi Bartkami, Kubami, nasze kury znoszą Mu w ofierze złote jajka, kozły z uciechy fikają. Maluczko, a wyobraźnia ludu otoczy postać Chrystusa legendarną aureolą, do czego zdają się zmierzać nasi intelektualiści w rodzaju Tuwima, (Wiersze religijne) i inni nawet mniej radykalni, prawie jeszcze katolicy!

Trudno przypuszczać, by i naszym zapalonym zwolennikom folkloryzacji nabożeństw przyświecały podobne cele. Również nieprawdopodobną jest rzeczą, by przy dzisiejszych środkach komunikacyjnych *Motu Proprio* jeszcze do Krakowa nie dotarło... Czcigodny gród Krakusa gościł kilka lat

temu kongres liturgiczno-muzyczny; uchwały tego kongresu posiadał Kraków snać tylko w jednym egzemplarzu, a ten widocznie zawieruszył się w zeszłorocznej panice powodziowej[1]...

Stan muzyki kościelnej w Polsce domaga się natychmiastowej i gruntownej naprawy. Czas zdobyć się wreszcie na zdrowy krytycyzm, czas rzucić w zaśniedziałą atmosferę snop ożywczego światła i świeży, odrodzeniowy powiew Motu Proprio.

A któż bardziej predestynowany jest do przyśpieszenia normalizacji stosunków liturgiczno-muzycznych jak właśnie większe ośrodki kulturalne, rozporządzające tak potężnym czynnikiem propagandowym jakim jest radjo.

J. Pawlak.

II.

Śpiewy podczas Mszy św. dla młodzieży żeńskiej. Wydanie III. Poznań 1931. Nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład Gł. i Druk: S. A „Ostoja". Księgarnia i Drukarnia.

Wpadła mi w ręce ta mała broszurka, którą można nazwać bez przesady dziwolągiem literackim i liturgicznym. Mógłbym przejść nad nią do porządku dziennego, gdyby nie fakt, że „Śpiewy podczas Mszy św." są po dziś dzień kolportowane w stowarzyszeniach młodzieży żeńskiej i że po wydaniu trzeciem mogą nastąpić dalsze.

Zwróćmy najpierw uwagę na stronę literacką, „tekstów mszalnych", które zostały ułożone z okazji II Ogólno-polskiego Zlotu Młodzieży żeńskiej w Poznaniu. Kilka przykładów.

Pieśń na Introit:

„Złączone w jedno koło,
Jak wiosną, kwietny łan,
Chylimy kornie czoło,
Gdzie gości Bóg, — nasz Pan!".

Wiersz ten przypomina mi żywo jedną pastorałkę, która kończy się na wesoło „hoc, hoc, hoc", ewentualnie życzenia małego Jasia dla „Kochanej Babuni". Ale to są jeszcze jedne z najlepszych wierszy. Pomijam już to, że dwa ostatnie wiersze nie grzeszą logicznym związkiem.

„Na Kyrie elejson":

„Marjo, każda z nas się kaja,
Niechaj cześć Twa się podwaja,
Proś za nami,
Za druchnami(!)
Mozół życia
Do przebycia
Daleki!".

[1] Nie można znów bezwzględnie twierdzić, że Motu Proprio nie doszło do Krakowa, bo przecież do niego stosują się liczne kościoły jak: XX. Salezjanów, Misjonarzy, OO. Karmelitów, itd. Choć przyznać trzeba ze wstydem, że po wielu kościołach, zwłaszcza parafjalnych słyszy się np. *Ite missa est* śpiewane nie wedle nut we Mszale, lecz na melodje kilku pieśni, co sprzeciwia się wyraźnemu orzeczeniu Piusa X. z dnia 7 sierpnia 1907, a także dekretom S. R. C. 14 marca 1896, n. 3891.

Odzywa się we mnie żyłka poetycka. Wszak w innych organizacjach obowiązuje nomenklatura: Obywatelu lub Obywatelko! Gotowy tedy i dla nich rym doskonały:

Proś za nami
Obywatelami (Obywatelkami).

„Na Sanctus":

„Święty, Bóg święty
Do nas zstępuje,
Serce dziewczęce
Moc Bożą czuje".

Tak nie można!!! W wielu stronach Polski jest w użyciu zwrot „czuje wolę Bożą" w znaczeniu ironicznem.

„Na Memento":

„Królowo Polska, przypomnij sobie (!)
O siostrach naszych śpiących już w grobie.
Umarłe druhny przyjmij do siebie,
Połącz nas wszystkie na wieki w niebie".

Ostatnia zwrotka pieśni po ukończeniu Mszy św. brzmi na nutę staroszlachecką:

„Kochajmy się druhny szczerze,
Niech nas łączy serce przymierze", itd.

Tyle o wartości literackiej pierwszej mszy w tym zbiorku tj. Mszy św. ku czci Królowej Korony Polskiej. Autor jej jest anonimowy. Gdyby autor posłał swe wiersze do jakiejkolwiek redakcji, otrzymałby krótką, ale jędrną odpowiedź w dziale literackim: „Do kosza". Zjednoczenie Mł. P. okazuje jednak dużo dobrego serca dla autorów początkujących.

Druga w tym zbiorku „Msza św. do Ducha św." świadczy już o pewnem wyrobieniu poetyckiem, niemniej jednak zawiera takie nieprzemyślane zwroty jak np.:

„Z nicości srogich kajdan wstał na nowo".

A teraz liturgiczno-muzyczna strona tekstów mszalnych. Podział mszy pierwszej jest następujący: Pieśni przed rozpoczęciem Mszy św., Introit, Confiteor, Kyrie, Gloria, Credo, Offertorium, Sanctus, Podniesienie, Memento, Agnus Dei, Ostatnia ewangelja św. i po ukończeniu Mszy św. Sam podział dowodzi już braku poczucia liturgicznego i przypomina żywo msze z okresu upadku muzyki kościelnej.

Tekst liturgiczny: Sanctus, sanctus, sanctus, Dominus Deus... (Trisagion) zastąpiono nieudolnym wierszem, który już uprzednio cytowałem. A przedewszystkiem jedna zasadnicza uwaga. Msza św. jest publicznym aktem religijnym całej gminy chrześcijańskiej, a nie sentymentalnym wylewem uczuć „druhenek". Odmiana tedy słowa „druhna" we wszystkich przypadkach jest nie na miejscu w tekstach mszalnych.

Zastrzeżenie budzi też posługiwanie się czułostkowemi melodyjkami w rodzaju „Do Twej dążym kaplicy". W tekstach, które nie są pochodzenia ludowego, możnaby ponadto uzgodnić rytm wiersza z rytmem pieśni.

X. Władysław Wargowski
prof. śpiewu w Sem. duch.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Alwernja, dnia 28. IX. 34.

„Dzięki ks. Redaktorowi poznałem głębiej liturgję i do niej odpowiednio ułożyłem swe życie. Gdy w nowicjacie O. Magister zwrócił uwagę naszą na branie czynnego udziału w liturgji mszalnej, wtedy rozszerzyłem zakres pojęcia o liturgji, gdy odmawiałem teksty mszalne z poznańskiego mszalika. I myślałem, że to już było czynnem uczestnictwem we Mszy św. Dopiero w „Mysterium" wyczytałem, co znaczy brać udział we Mszy św. Z początku czytując Mysterium, gubiłem się w chaosie pojęć o „jakiejś duszy liturgji", że ta liturgja ma zawierać coś więcej niż moralne wskazówki, że jest „życiem", itd. Ale po przeczytaniu paru numerów „Mysterium" i „Kazań o Mszy św." ks. Parsch'a, zrozumiałem, co jest duszą liturgji, że brewjarz to nietylko medytacja, ale głównie modlitwa, gdzie ani „ja", ani „my", lecz cały Kościół się modli.

Dzięki liturgji przyłożyłem się lepiej do studjowania Pisma św. Oby przy studjach teologicznych inaczej niż dotąd, traktowano liturgję. Oby w pracy nad przywróceniem należytego miejsca liturgji przodowały zakony, a duchowieństwo zrozumiało, że liturgja jest rdzeniem życia kapłańskiego". *br. W. W. słuch. teol. OFM.*

Przewielebny Księże Profesorze!

„Dużo tu już prób liturgicznych i słoweńskich zwycięstw dożyła (ta miła) Jugosławja. Przecież i Rzym idzie im na rękę i zezwala na niemałe wyłomy, by tylko więcej żyli z Rzymem. Już głoszą, że na przyszły Kongres Euch. (29. VI. 55.), przyśle im, Słoweńcom specjalnego legata itp.

Nowy rytuał [1] już wszedł w życie. Proboszczowie mieli robotę uczyć się nie jednej formułki znowu na pamięć. Tylko absolucja przy spowiedzi jeszcze łacińska. Komunja i w czasie mszy po słoweńsku. Chrzty, śluby, „murmurant" jak dawniej; i jak dawniej tak i teraz lud niewiele zrozumie. Rytuał, to jeszcze nie wielkie odrodzenie, ale jego zrozumienie. Na co się przyda cały „obrednik" pogrzebowy, gdy w miasteczkach niema zwyczaju nieść zmarłego do kościoła. Było i tak, że zmarłego proboszcza nieśli koło jego parafjalnego kościoła, nie wstąpiwszy doń, lub nie wprowadziwszy go doń. Ten przywilej jest dla wyższych prałatów. W tych dwóch latach widziałem pogrzeb i słyszałem śpiew pogrzebowy w słoweńskim języku: wigilje, Resi me — Libera; ale ten „słoweński chorał"! Co prawda znacznie lepiej podstawiono słoweńskie słowa i dostosowano do rytmu choralnego, niż w „glakolskim" mszale, ale zawsze dziwny. — Myślę, że gdyby i mszę mogli odprawiać po „słoweńsku", nie wieleby pomagało. Kapłan robiłby swoje, tak cicho, by go nikt nie rozumiał, a chór popisywałby się po swojemu, by uprzyjemnić nudy. — Obecny biskup lublański wydał cenne rozporządzenie, normujące śpiew chórowy. Narazie: do ewangelji można śpiewać pieśni na czasie, od ewangelji do Komunji zaś pieśni eucharystyczne; by zachować od nieładu subjektywnych tłumaczeń, skróceń „Ordo Missae", wydał autentyczne tłumaczenie tegoż.

Przy mszy uroczystej wolno śpiewać lekcję i ewang. w słoweńszczyźnie żywej, po uprzedniem odmówieniu po łacinie. Nie dotyczy to mszy z le-

witami, lecz i wszelkiej śpiewanej, którą na całe szczęście spiewa się tylko na prymicję i przy pogrzebie. Miałem sam nieszczęście śpiewać po słoweńsku przy mszy jako diakon. Rzym znowu musiał wkroczyć i orzekł, że wolno śpiewać przy mszy tylko tłumaczenie z Wulgaty. Praktycznie, jak sobie ktoś przetłumaczył i przepisał na kartce, taki tekst śpiewał. Z reguły nie z „Wulgaty", ale „hebrajskiego" lub „greckiego" tekstu, czy „pratekstu", zwykle z mszalika Woduška, bardzo swobodnie parafrazującego teksty. Tłumaczenie tego mszalika mówi, jakie pojęcie o liturgji mają na Słowenji. Wydanie nowego mszalika zastrzegł sobie biskup. Wnet wyjdzie on we wiernem tłumaczeniu tekstów kościelno-liturgicznych, nie zaś jakichś „pratekstów".

Jedynie podobała mi się procesja w „Purificatio" i „Dominica Palm." oczywiście benedykcje łacińskie, dopiero od „procedamus in pace" — słoweńskie zwycięstwo: „cvetjem palmami". Dzieci szkolne miały świece; miałem wrażenie illuminationis Jeruzalem z Epifanji.

W Stićny udał się jedyny eksperyment dowodowy, że przecież dzieci mogą śpiewać chorał. Można pokonać antyłacińskie przesądy. Recytowane msze coraz częściej, częsta Komunja św. prawie tygodniowa dla szkolnej dziatwy i sodalicyj.

O. Ciesielski OCist.

[1] Rimski Obrednik z roku 1932, por. ocenę w „Mysterium" IV (1932-33) 143—144.

Oblate House Studies Box 99.
Battleford, Sask. Canada
24 stycznia 1935 r.

„Co się tyczy „Mysterium", to nie mam prawie żadnych zastrzeżeń. Sądzę, że pismo tak jak artykuły w całej pełni odpowiadają swemu właściwemu zadaniu. W każdym artykule przebija się głęboka treść i bogaty nastrój liturgiczny. Zawsze mnie jednak interesowały i interesują artykuły okresowe lub oparte na pewnych tekstach liturgicznych. W nich zawsze znajdowałem bogaty materjał myślowy oraz nastrojowy. Nieraz z takich artykułów czerpałem tematy do kazań. Zdaje mi się, że one szczególnie zbliżają się do hasła odnowienia liturgicznego — Sentire cum Ecclesia!

Teraz co się tyczy odnowienia liturgicznego w Kanadzie, to na ogół postęp jeszcze jest prawie niewidzialny. Chociaż początek już jest, i pracuje się w tym kierunku. U nas w Kanadzie ruch ten rozpoczął najpierw od śpiewu. Mianowicie, usunąć niektóre utwory, zwłaszcza polifoniczne, nienadające się do muzyki religijnej — a natomiast wprowadzić śpiew gregorjański.

Wogóle w tym ruchu liturgicznym postąpili już najdalej francuzi Kanadyjczycy.

Nasi Polacy zaś — jeszcze się trzymają swoich zwyczajów tradycyjno-polskich! Sprawa jest nieco trudniejsza — przedewszystkiem co się tyczy śpiewu. Szkół polskich nie mamy — wobec tego trudno jest młodzież w tym kierunku kształcić. Na całą zachodnią Kanadę — mamy tylko dwie polskie szkoły parafjalne. A te są w Winnipeg, Ma-

nitoba. Trudność nabiera tym cięższą wagę, gdy się weźmie pod wzgląd — że duszpasterstwo wśród Polaków w Kanadzie ma przeważnie charakter misyjny.

Liczba Polaków w Kanadzie sięga około 145 tysięcy. Na całą tę liczbę — jest tylko około 56 księży polskich. Może sobie Ks. wyobrazić, że taka liczba księży z trudem tylko może dać należytą obsługę Polakom. Polacy są też rozrzuceni po całej Kanadzie — pomieszani z innemi narodowościami — i bardzo często stanowią mniejszość. Wobec tego rzadko kiedy widzą polskiego księdza, chyba że tylko na zaproszenie proboszcza innej narodowości, danego miejsca.

Gdzie jest większa liczba Polaków skupionych — tam też mają swój kościółek — i jeżeli nie mają zamieszkałego ks. proboszcza, to przynajmniej raz lub dwa na miesiąc odwiedza ich polski Ksiądz. Z tego Czcigodny Ks. może wywnioskować że praca duszpasterska naszych polskich księży — jest dość uciążliwa.

O. Feliks Kwiatkowski.

Mugenzai no Sono 22. II. 1935 roku.
Nagasaki, Japonja.

Przewielebny Księże Redaktorze!

Już od paru lat jestem czytelnikiem bardzo cennego pisma „Mysterium Christi". Zawsze oczekuję go z niecierpliwością, a gdy nadejdzie czytam skrupulatnie, by pogłębić swą wiedzę na polu liturgicznem i rozpalić w sercu jeszcze większe zamiłowanie do tej świętej sprawy. Proszę zatem przyjąć serdeczne podziękowanie za łaskawe wydawanie i przysyłanie nam tego pisma.

Liturgję bardzo kocham. Pragnę w przyszłości według mych sił zaszczepiać poznanie i ukochanie jej wszędzie, gdzie tylko będę mógł. Sądzę, że jeżeli gdzie, to zwłaszcza tu na misjach należyte według myśli Kościoła św. wykonywanie liturgji niemałe ma znaczenie. Poganie z szczególniejszem zainteresowaniem obserwują nasze nabożeństwa. W większe uroczystości nawet sami bonzowie przebierają się i udają się do świątyń katolickich, by przypatrzyć się pięknym ceremonjom i posłuchać wzniosłych modlitw chrześcijan.

U nas w Japonji życie liturgiczne mało jest rozwinięte. Lud wprawdzie wspólnie odmawia swoje modlitwy w czasie Mszy św. cichej, ale niema jeszcze tej tajemnej zobopólnej łączności, jaka bywa gdy wszyscy razem modlą się i składają Najśw. Ofiarę. Msza św. śpiewana odprawia się według rubryk, lecz chóry są słabe, osobowo nieliczne i wykonanie często wiele zostawia do życzenia. Na ogół brak czynnego udziału wiernych w nabożeństwach. Zresztą dużo świąt de praecepto poznoszono, dlatego też większych uroczystości jest stosunkowo znikoma liczba. Wypada jednak zaznaczyć, że kler tubylczy ściśle przestrzega rubryk i z pietyzmem traktuje liturgję.

Cieszę się bardzo tem, że OO. Benedyktyni zawitali do Japonji. Oczekuję wciąż tej chwili, kiedy to ukaże się wydany przez nich mszalik w języku japońskim. Zdaje się jednak, że trzeba będzie jeszcze dużo po-

czekać, gdyż język japoński, którego obecnie głęboko studjują, jest nadzwyczaj trudny. Opowiadał mi nasz brat Koreańczyk-kleryk, że w Koreji OO. Benedyktyni zachwycają wszystkich mistrzowskiem wykonywaniem ceremonij. Z innych wikarjatów zjeżdżają się do nich księża i zobaczywszy jak cały kościół modli się z kapłanem, kupują opracowane przez OO. Benedyktynów mszaliki i to samo zaprowadzają w swoich parafjach. Większe zaś święta tak wspaniale obchodzą, że aż z dalekich okolic koleją jadą do nich katolicy i poganie. Oby sprawiła Niepokalana, by jak najprędzej rozpoczęli u nas swą działalność. Praca ich zapewne sporo przyniesie owoców, ponieważ naród japoński ma wrodzone w sobie poczucie piękna i estetyki.

br. Mieczysław M-a Mirochna, franciszkanin.

Z LITERATURY LITURGICZNEJ.

Hymny średniowieczne, przełożyła Jadwiga Gamska-Łempicka. Rzecz o Hymnach napisał Józef Birkenmajer. Str. 238, Lwów 1934. Nakładem Filomaty, cena 4 zł.

Wymownym dowodem wzmagającego się nareszcie i u nas zainteresowania średniowieczem i jego piśmiennictwem, a w szczególności mistycznemi wzlotami jego poetów, są pojawiające się w ostatnich czasach coraz częściej zbiory łacińskich wierszy i ich przekładów. Wobec zanikającej, w nieuniknionem następstwie nowych programów szkolnych, wśród młodego pokolenia polskiego znajomości języka łacińskiego, przekłady te mają do spełnienia niezwykle ważne zadanie zbliżenia łacińskiego średniowiecza do umysłów nowoczesnych, na które świat ten, jakkolwiek oddalony wiekami, ale duchem chrześcijańskim stanowczo bliższy od ześwieszczonego i poczęści spoganionego humanizmu, coraz silniejszy wywiera urok.

Nowy zbiorek p. t. „Hymny średniowieczne" autorka poprzedza wstępem skierowanym „do czytelnika", a napisanym z serdecznem ciepłem i pewnym polotem, który czytelnika w kilku uwagach wprowadza w zrozumienie treści i piękna hymnów średniowiecznych. Ze stanowiska ściśle naukowego wypada zwrócić uwagę na pewne niedociągnienia, z których najważniejszem bodaj jest mylne twierdzenie, jakoby pieśń kościelna powstała dopiero w IV wieku (str. 5), skoro już np. Tertuljan wspomina o hymnach za jego czasów śpiewanych w kościele afrykańskim. Inne nieścisłości uderzą fachowego znawcę hymnologji, ale bynajmniej nie przeszkadzają, by trafne zresztą i głębokie spostrzeżenia autorki przeciętnemu czytelnikowi otworzyły oczy na piękno i znaczenie łacińskiej hymnografji średniowiecznej.

Doboru utworów, tłumaczonych w zbiorku tym, dokonano z dobrą znajomością hymnodji średniowiecznej, i tak obok hymnów najcelniejszych i powszechnie znanych, spotykamy się z utworami mniej ogółowi czytelników znanemi, ale bezwzględnie zasługującemi na zaznajomienie się z niemi z różnych względów, a więc pieśni prawdziwie piękne, jak hymn o Krzyżu „Quid, tyranne, quid minaris?" albo rzewny hymn Prudentiusa o śmierci „Iam maesta quiesce querela". Inne znów ciekawe ze względu

na formę literacką, jak hymny na Boże Narodzenie „Procedenti puero“ Filipa de Grevia, albo „Adeste fideles“ poety bezimiennego, których układ służyć mógłby za wzór niektórych naszych kolend, albo i hymn „Surgit radix Jesse, florum“, zbliżający się układem dialogowanym do naszych pastorałek.

Jeżeli chodzi już o sam przekład, nie potrzeba przypominać, jakie on nastręcza turdności, zwłaszcza, gdy weźmie się pod uwagę odmienne całkiem zasady poetyki łacińskiej, zwłaszcza klasycznej prozodji metrycznej, a polskiej. To też naogół łatwiej tłumaczy się wiersze średniowieczne, aniżeli starożytne. Autor dążąc do wierności filologicznej i zachowania pierwotnej formy wiersza, musi często poświęcać piękność poetyczną, a przeciwnie zmierzając głównie do oddania poetycznego piękna pierwowzoru, odbiega znów łatwo od wierności formy czy słowa. Autorka naszego zbiorku starała się zachować naogół pierwotny układ hymnów, więcej jednak — zdaje się — zmierzała do przelania w przekłady swe piękna poetycznego, stąd tu i ówdzie przekład jej nie jest dosłowny, ale zdarza się jej to rzadko. Oczywiście nie we wszystkich przekładach osiągnęła równy poziom poezji, ale nietrudno spostrzec, że gdzie poddawała się bezwiednie czarowi pierwowzoru, tam też wzniosła się na wyższy stopień artyzmu. Jeżeli przyjmiemy, że autorka nie chciała tworzyć arcydzieł poetyckich, idących w zawody z oryginałami, lecz pragnęła tylko czytelnikowi ułatwić wnikanie w treść hymnów średniowiecznych i odczucie ich piękna literackiego, to cel tak zakreślony można uznać za całkowicie osiągnięty.

Zbiorek kończy się doskonałą rozprawą Józefa Birkenmajera o hymnach i ich dziejach, napisaną z gruntowną znajomością przedmiotu. Jest to zwięzły, ale bardzo treściwy pogląd na dzieje hymnografji łacińskiej od jej początków aż do czasów najnowszych; jednakże autor — naszem zdaniem — niesłusznie pominął milczeniem poetę syryjskiego św. Efrema († 373), któremu obok św. Gregoriosa z Nazianzu i św. Hilarego z Poitiers należy się jedno z najpierwszych miejsc w dziejach hymnografji chrześcijańskiej.

Zborek ten, wydany staraniem gorliwego propagatora średniowiecznej literatury łacińskiej w Polsce, prof. Ganszyńca, zasługuje na polecenie wszystkim miłośnikom średniowiecznej poezji liturgicznej.

X. Bron. Gładysz.

Dr. Johannes Brinktrine, *Die heilige Messe,* 2 Aufl. 8°, str. 334, Paderborn 1934, Ferd. Schöningh, kart. Mk 4.50, geb. Mk 5.80.

Nie wystarczy znać historję liturgji, trzeba być dogmatykiem, jeżeli się chce pisać podręcznik liturgiki. Przy pierwszem wydaniu (por. Mysterium Christi III [1931/32] 44) książka liczyła 288 stron, teraz się powiększyła o 50 blisko stronic. Bo też przerobieniu i rozszerzeniu uległy poszczególne części (o „Missa“ str. 13 nn. „Gloria“ str. 69 nn., kwestja chleba niekwaszonego), dodano nowe wywody o Mszy katechumenów, udział wiernych we Mszy św., poglądy na właściwą ofiarę Mszy św. itd. Autor usprawiedliwia się z czynionego mu zarzutu, że jest raczej hi-

storykiem, niż liturgistą (nie wymienia jednak krytyki, jaką napisano o jego podręczniku z 1-go wydania w „Jahrbuch f. Liturgiewissenschaft XI [1931] 200—203), że za uczestnictwo wiernych we Mszy uważa adorację przy podniesieniu, że modlitwy Pańskiej nie zalicza do modlitw przed Komunją (a więc przygotowawcza), lecz za modlitwę ofiarną — nad ofiarami, temu przeczy O. Casel w „Jahrb." 202. Nowe wydanie przynosi ciekawe szczegóły o nazwie ofiary „Missa" (13—14), bardzo obszerne wywody z bogatą literaturą o liturgjach i rozwoju samej rzymskiej liturgji; szaty liturgiczne; najwięcej miejsca przeznaczył autor na objaśnienie historyczne całego „Ordo Missae" przytem tu i tam wplótł uwagi ascetyczne! Choć budzi zastrzeżenia co do ujęcia istoty mysterium, oraz zbytnią historycznością się odznacza, powinna ta książka być przestudjowana przez każdego kapłana, bo da dużo materjału do kazań, objaśnień i katechez o Mszy św.

Dr. Michael Kordel.

Zbiór Ustaw Archidiecezyj Gnieźnieńskiej i Poznańskiej I, wielka 8^{0}, str. 375 (szp. 750), zebrał i wydał ks. Dr. Stanisław Bross. Poznań 1934. Nakład Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.

Ten zbiór nazwać trzeba krótko „Encyklopedją duszpasterską" albo „Poradnik moralno-prawny" dla proboszczów i wszystkich rządców przy jakichkolwiek kościołach czy kaplicach. Podziwiać gorliwość, dokładność i sumienność autora, co zebrał i uporządkował materjał, rozrzucony po różnych źródłach i podręcznikach. Pozazdrościć takiej „Encyklopedji", która dla urzędów parafjalnych, dla każdego kapłana, pracującego w duszpasterstwie jest prawdziwem „vademecum", co prawda nie do podróży, ale na biurku w kancelarji parafjalnej. Książka pełna dokumentów, bo tylko zawiera to, co było wydane czy jako ogólne prawo kościelne, czy diecezjalne, czy jako rozporządzenie władz świeckich, odnośnie do spraw kościelnych. Księga praw i przepisów kościelnych, obowiązujących na terenie obu archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej, to wzór dla innych diecezyj, by coś podobnego stworzyły. Trudno tu przedstawić wszystkie walory i dodatnie strony „Zbioru". Będzie on źródłem bardzo pomocnem przy badaniu czy stwarzaniu sobie stanu religijno-moralnego w danych diecezjach. I dziś już można pisać na podstawie tego „Zbioru", o akcji katolickiej, o bractwach, organizacjach dobroczynnych, itd., bo się ma wszelkie dane prawne pod ręką, w jednem miejscu. Dla samej liturgji oraz różnych przepisów liturgicznych co materjału! np. o poszczególnych sakramentach, o cmentarzu, głównie o Eucharystji tak wielka liczba rozporządzeń, o Mszy świętej, choć tylko prawno-rubrycystyczne przepisy są zestawione. Słowem tematów liturgicznych bardzo dużo, choć rok kościelny także zewnętrznie jest uwzględniony, ale trzeba pamiętać, że to przecież podręcznik prawny, "Zbiór Ustaw". Na jedno zwrócić uwagę należałoby: oto w zachodnich diecezjach utarła się nazwa *kolekta* w znaczeniu składki czy zbiórki kościelnej. U nas jest „składka na oliwę, na misje". Zato *kolekta* jest we mszale jako modlitwa mszalna przed lekcją. Do opracowania poszczególnych tematów na podstawie „Zbioru Ustaw" wypadnie nam jeszcze wrócić. *X. Dr. M. Kordel.*

Modleme se! Modlitby a písně pro školní mládež. Sestavil kněz opatství Emauzského, 24°, str. 200. Praha 1934. Nakl. opatství Emauzského, cena 6 Kč.

Jest to modlitewnik dla młodzieży powszechnych szkół. Najpierw są zebrane krótkie modlitwy ranne, wieczorne; w różnych okolicznościach dnia, krótko i często wierszem; przeważnie treścią oparte są na brewjarzu, ale bardzo skrócone. Modlitwy podczas Mszy św. więcej nawiązują do mszalnych tekstów, niektóre są przystępnie sparafrazowane, a niektóre dosłownie przetłumaczone. Dla zorjentowania się w czynnościach kapłana przy ołtarzu, co małym dzieciom jest bardzo trudno, podano 5 obrazów z liturgji mszalnej (za mało!). Dalsza część książeczki zawiera różne modlitwy, pouczenia z katechizmu i pieśni z litanjami.

Temné Hodinký (Ciemna Jutrznia), str. 121, přeložili a liturgickým výkladem doprovodili Benediktini Emauzšti. Praha 1934. Emauzy Praha II, 320, cena 8 Kč.

Mamy tylko Ciemną Jutrznię z trzech ost. dni W. Tygodnia. Obok łacińskiego tekstu jest dosłowny przekład czeski wszystkich modlitw i czytań czy responsorjów. Najważniejsze są jednak wstępy i objaśnienia krótkie przed każdą godziną względnie psalmami; pochodzą one z solidnej firmy, bo znawców liturgji i wydawców miesięcz. „Pax". *X. Kordel.*

Johann Lortzing, *Die Gnadenzeit des Kirchenjahres.* mała 8°, str. 159. Paderborn 1935, Ferd. Schöningh, cena kart. Mk 1.60, opr. Mk 2.50.

O pismach protestanckiego wielbiciela katolickiej liturgji i świetnego znawcy jej tekstów oraz myśli i ducha już była mowa w Mysterium (IV, 217; V, 124). Tu zanotujemy parę uwag o pięknej książeczce, zawierającej rozważania na tle liturgji wielkopostnej. *Ecce dies salutis!* to hasłem jest zbiorku, ale nie całe formularze są wzięte na warsztat, tylko zasadnicza myśl, zwykle na głównym a nieraz zbyt często powtarzanym cytacie oparta, głęboko opracowana, bez banalnych dodatków; tem więcej na W. Post, starał się sz. autor dać to, co umiał wysnuć ze świętych zdań, najlepszego. Zwłaszcza ustępy na Czas Męki Pańskiej są tak oryginalne, porywające i przykuwające czytelnika; nawiązują dużo do nowej ulubionej pobożności, której cechą gorącość, bezpośredniość, pewien sentymentalizm i smutek święty. Dużo się można nauczyć od pastora protestanckiego, jak „żyć z Kościołem". Pamiętać trzeba, że ordynarjat w Paderborn wydał na osobnej karteczce zaświadczenie, że w dziełku niema niczego, coby się sprzeciwiało katolickiej nauce wiary i obyczajów (Data zaśw. 29. stycznia 1935).

Dr. M. Kordel.

X. W. B., *Nabożeństwo Niedzielne,* Podręcznik do czynnego udziału wiernych w nabożeństwie publicznem, mała 8°, str. 88, 1933. Skład główny u X. Wł. Białego, p. Janowo koło Chorzel, cena (?)

Jest to krótki wykład Mszy, oraz zestawienie w łacińsko-polskim języku tekstów stałych, które się śpiewa podczas Mszy św. (Asperges, Vidi aquam, Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Agnus Dei, oraz odpowiedzi mszalne). Szkoda, że nut nie podano, choćby ze Mszy IX., czy innej gregorjańskiej. — Nadto jest „Msza polska śpiewana", powinna być raczej „pieśń mszalna polska", bo Mszy po polsku nie śpiewa się. Także dla recytacji jest osobny przekład modlitw mszalnych; na końcu umieszczono Nieszpory o Najśw. Sakramencie i kilka hymnów po polsku i łac. *X.*

A. F., *Svete snovi, uvod v evharistično liturgijo,* 24°, str. 32, Ljubljana 1934. Knjižice zbirka za duchovno prosveto. Izdaja salezijanski inspektorat v Ljubljani, cena 1 dinar.

„Na święte tematy" (svete snovi) czyli mały podręcznik o liturgji eucharystycznej. Raczej to rozważania przed tabernakulum podczas adoracji, choć druga część jest krótkim, i treściwym wykładem o ofierze, świątyni, ołtarzu, barwach liturgicznych: wszędzie jednak podkład ascetyczny i refleksyjny, więcej myśli i wniosków, niż suchych opisów.

M. K.

Ks. Dr. Seweryn Kowalski, *Apokalipsa,* („Tęcza" [zeszy kwietniowy 1935] 27—30).

Kilka krytycznych uwag o tej mało znanej i jeszcze mniej rozumianej księdze Nowego Testamentu, oto treść powyższego artykułu. Apokalipsa to jedyna prorocza księga N. Zakonu, pełna tajemnic i dziwnych symbolów, wizyj przyszłych losów Kościoła. Autor, prof. Pisma św. w sem. duch. w Poznaniu, przedstawia treść Apokalipsy, zwraca uwagę na trudności, a raczej na ich źródło, podkreśla jej charakter triumfalny oraz pocieszający, przestrzega, żeby nie sądzić jakoby Apokalipsa miała przedstawiać kolejno, chronologicznie przyszłe dzieje Kościoła. Tendencja główna tej księgi to pewność ostatecznego zwycięstwa dobrej sprawy i Chrystusa w Kościele. Porusza też autor najważniejsze symbole, które swą grozą oraz wpadającemi w oczy szczegółami najbardziej opanowały wyobraźnię wielu apokaliptyków. Przy tej sposobności czyni uwagę we wstępie, że „forma (ewangelij), jaką nadał im (ewangeljom) ks. Wujek w swem tłumaczeniu polskiem, stała się czemś nienaruszalnem, aż do tego stopnia, że nie chcemy, jak dotąd, dopuścić do innego, nowocześniejszego tłumaczenia oryginalnych tekstów". Możliwe, że przez nowe tłumaczenie, straciłyby ewangelje na uroku, ale treść byłaby zrozumialsza, może wtedy zwrócilibyśmy baczniejszą uwagę na stronę doktrynalną, a nie formalną. Jeśli inne narody mimo stare tłumaczenia, nowych przekładów Pisma św. się podejmują, to czemu u nas ma być zawsze archaiczny tekst! U nas więcej znaczy zewnętrzna forma niż treść wewnętrzna, więcej ciało, niż dusza. *M. Kordel.*

Dr. Anton Stonner, *Bibellesung und Bibeldeutung,* 8° mała, str. 32. Meitingen bei Augsburg 1935. Christkönigsverlag, cena 25 Pfg.

Znowu przemawia Stonner o czytaniu i objaśnianiu Pisma św. Teraz w małej broszurce krótko podaje najważniejsze wskazówki i zasady czytania Pisma św. na zebraniach młodzieży czy innych zrzeszeń. Ma się rozumieć, że drogowskazem dla tych uwag były wytyczne orędzia o studjum Pisma św. papieży jak: Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV, dalej daleko i głęboko sięgające zachęty oraz wprowadzenia do Biblji, poczynione przez takich znawców i mistrzów egzegezy biblijnej, a przytem mowców i teologów jak bpi: Schulte, Keppler, i Faulhaber. Oto myśli i wskazania główne O. Stonner'a: 1^0 nie wystarczy rozszerzać i rozrzucać choćby najtańsze wydania Pisma św., bo samo nabycie Pisma św. nie jest jeszcze znajomością; 2^0 trzeba tedy nauczyć czytania Biblji, a więc wprowadzić w ducha, treść, formę, styl, a nawet w teologję biblijną; 3^0 a więc nie czytać po 10—15 minut dziennie, ale studjować Pismo św., bo samo pobożne czytanie, choć zbawienne, odpustami obdarzone, nie wystarczy, bo takie odczytywanie stanie się rutyną taką jak odmawianie brewjarza bez wniknięcia w jego treść, bez studjowania jego zawartości; 4^0 prowadzący czytanie Pisma św. (głównie kapłan) powinien trzy godziny sam przestudjować to, co ma powiedzieć na 1 godzinie „czytania Pisma św."; 5^0 prowadzący (i czytający) niech się zaopatrzy w komentarze najnowsze (niem. „Bonner Bibel" i u Herdera teraz ukazujące się w 16 tomach „Die hl. Schrift fürs Leben erklärt"); 6^0 studjum w kontekście, a więc znajomość Pisma nie polega na tem, że się potrafi swe kazanie czy mowę ubrać licznymi cytatami z Biblji, bo to nie jest drzewko wigilijne, na którem możnaby wieszać swe zdania i zapatrywania; 7^0 kłaść nacisk na dosłowne i historyczne znaczenie; nie szukać zaraz zastosowania w przeczytanem miejscu (por. *Pismo św. na kazalnicy*, Faulhaber-Korzonkiewicz i Keppler); 8^0 więc pomagać sobie (i innym) przy czytaniu Pisma wiadomościami archeologicznemi, językowemi, historycznemi, geograficznemi itd. (por. Willam, „Das Leben Jesu im Lande und Volke Israel", i Pickl, Messias König Jesus"); 9^0 wniknąć w tekst, a więc porównywać go z podobnymi; synoptyczne czytanie prowadzić; 10^0 przeczytanej części nadać nazwę, t. zn. ująć ją w całość, swemi słowy zreferować, (to dalsza praca parafrazowanie), ująć naczelną myśl danego ustępu, kłaść nacisk na charakteryzowanie osób biblijnych; przy listach Pawłowych zawsze mieć na pamięci osobę samego autora; 11^0 przedewszystkiem próbować i starać się stworzyć sobie obraz Chrystusa na podstawie samych ewangelij, bo żadna ludzka książka o Panu Jezusie, żaden Didon czy Meschler nie da tego, co dają ewangelje; 12^0 jeżeli się tak opanuje Pismo św., to niepodobna, by nie było stosowane w życiu. Są tu pewne trudności, w tłumaczeniu, i zastosowaniu, ale temu zaradzą kierownik, łaska Boża, i dobra wola czytelnika. Przestudjować broszurkę. *X. M. K.*

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Redaktor naczelny Ks. Dr. Michał Kordel, Kraków, ul. św. Marka 10. Tam należy przesyłać rękopisy, czasopisma do wymiany i książki do recenzji, o ile wprost albo ubocznie poruszają tematy ściśle liturgiczne.

Mszał
niedzielny i świąteczny

Zebrał, zestawił, uwagami i objaśnieniami poprzedził

Ks. Michał Kordel

Kraków, 1935 r.

Nakładem „Mysterjum Christi"

Mszalik niedzielny i świąteczny wielkość cm. 10×15, grubość 18 mm., stron 640, na białym papierze, w czworakim druku, obejmuje Msze wszystkich niedziel całego roku, wszystkich świąt I czy II klasy, które mogą przypaść na niedzielę, dalej Msze tych SS. Patronów Polski, którzy są czczeni z większą uroczystością albo w całej Polsce albo też w jednej z diecezyj polskich. Mszalik według spisu rzeczy tak się przedstawia: na początku (1-68 str.) wstępy, objaśnienia Mszy św. i roku kość., potem Msze niedzielne (str. 76-354), na święta I i II klasy (358-490) dalej „Msze Wspólne" (wszystkie) o Świętych (493-541) i żałobne. Pryma i Kompleta, modlitwy, 4 litanje, kilkanaście pieśni, oraz spisy rzeczy, bardzo dokładne. Cena egz. opr. w całe płótno, brzegi czerwone, na miejscu (ul. św. Marka 10, na bramie) zł. 3.70 — 10 egz. zł. 35, — 100 egz. zł. 300, na prowincje dolicza się koszta wysyłki. Egzemplarze opr. w skórę po 6 złotych.

Tu odciąć, nalepić znaczek za 5 gr., podpisać się wyraźnie i przesłać do Administracji.

Niżej podpisany zamawia Mszał niedzielny i świąteczny:

.... egz. opr. pł. po zł. 3,70
10 egz. opr. pł. po zł. 3.50
.... egz. opr. skór. po 6 zł.
10 egz. opr. skór. za 55 zł.

Niepotrzebne skreślić.

Podpis czytelny: ....

miejscowość: ....

poczta: ....

DRUK

Karta zamówienia

5 gr.

Do

Administracji

MYSTERIUM CHRISTI

KRAKÓW

ul. św. Marka 10.